

w 1945 r., gdy w ostatniej chwili przed nadejściem Niemców uciekaliśmy przez Dział i trzy oblodzone wozy z rwącymi potokami, przez które trzeba było przejść mocząc zupełnie buty i ubranie, by wrócić na Kobylecynę. Huk wystrzałów odbijał się echem gdzieś od Golej Góry i ginał w przepaściach „partych”, że aż strach każdemu było tam wchodzić... Już w lutym w Strzeszycach składaliśmy egzamin z kl. I gimnazjalnej przed Komisją Weryfikacyjną z Nowego Sącza (ale już nie tajną), której tak wiele zawdzięczamy i zawsze wdzięczni będziemy (...) *M. G. Kobylecyna*

„Dzięki przebywającym tutaj podczas wojny nauczycielom, mogłam i ja przerobić i zdać egzamin z kl. I gimn. Przygotowanie do egzaminu zawdzięczam szczególnie prof. Franciszkowi Lipińskiemu, który przekonał rodziców, że warto uczyć młodzież i w Sechnę, w niedostępnym miejscu w Zabrze, w domu prywatnym rozpoczęliśmy lekcje. Dom był oddalony od gościńca, mimo to musieliśmy czasem książki chować i sami uciekać, gdy Niemcy chodzili po domach, zaglądali w każdy kątek za „kontyngentem” zboża czy w stajni, sprawdzając kolecykowane bydło. W ciągu kilku miesięcy przerobiłszy cały program, uczyć się przy świeczce albo naftowym kaganku (bez szkła), bo widzieliśmy, że Komisja z Nowego Sącza, która egzaminowała w Żnińce czy w Strzeszycach nikomu nie przepuści braków z żadnego przedmiotu. Egzamin był dla rodziców sprawdzianem czy ich córka czy syn nadaje się do szkoły, a dla naszych profesorów podziękowaniem za ich narażanie się dla nas (...) *G. G. Zabrze w Sechnę*.”

„W naszej okolicy w czasie wojny przebywało wielu profesorów z Poznania, Warszawy, Krakowa, Lwowa, którzy uczyć dzieci, odwiedzali się swym bliskim za pomocą, za ukrywanie ich i wspieranie wysiedlonych rodzin. Lekcje odbywały się w różnych kryjówkach, aby nie narażać uczących i naszych rodzin, bo już zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Uczyliśmy się też w Ujanowicach w Zagrodach, bo stamtąd po ostrzeżeniu, że Niemcy jadą, uciekaliśmy przez rzekę na Kobylecynę i w górę. Nie było czasu iść na kładkę, więc, gdy była większa woda w rzece, byliśmy całi zmoczeni, ale tym się nikt nie przejmował, byle nie zamokły książki czy zeszyty. Raz wczesną wiosną w czasie lekcji przybiegł brat ks. dr. Kaczmarek i zawołał: „uciekajcie, jedźcie dużo Niemców”. Pobiegliśmy nad rzekę, ale w czasie wiosennych roztopów nie da się brnąć przez wodę, bo górska rzeka, Łososina, jest rwąca i głęboka. Przez krtaki pobiegliśmy w stronę kładki, aż nagle nasz kolega krzyknął: „kryjcie się, na ziemi! Padliśmy w śniegowe roztopy i z przerażeniem słuchaliśmy strzałów. To strzelał Niemiec stojący na kładce z drugiej strony rzeki, tam gdzie my chcieliśmy iść. Leżeliśmy przemoknięci i zmarznięci do czasu aż umilkły strzały i zaczęło się ściemniać. Po szczęśliwym powrocie do domu bardzo się martwiłam przemokniętą książką: zamazane notatki z zeszytów przepisałam z pomocą młodszej siostry (...) *K. H. Ujanowice*.”

„Gdy miałem iść do III klasy szkoły powszechnej, zaczęła się wojna. (Młodszych kolegów słyszałem, że my niewiele nauczyliśmy się polskiego czy historii, bo nie wolno. Za to uczyliśmy się języka niemieckiego. W Ujanowicach powstała szkoła rolnicza i ja bardzo chciałem do niej uczęszczać. Wtedy dowiedziałem się o tajnym nauczaniu, ale trzeba było przerobić klasę VI i VII, gdyż szkoła powszechna kończyła się po klasie IV (rocznik I i II). Mama radziła mi, żebym poprosił P. Bajorka, kierownika szkoły rolniczej, o przygotowanie do egzaminu z klasy VI - VII i on się zgodził. Egzamin zdawałem 18 grudnia w Sowlinach przed komisją polską. Zdawało nas 26 uczniów, nie zdał tylko I. Wtedy mogłem już dołączyć do grupy uczniów przerabiających I kl. gimn. Uczyliśmy się potajemnie w małym pokoiku u pnia Bajorka. Przez okno wychodzące na drogę, można było zobaczyć zandarmów lub Niemców zbliżających się do Ujanowic. Wtedy książki przebrało się w komórkę w schowku pod słomą i tylnymi drzwiami uciekaliśmy przez rzekę w pagórki. Niemcy przyjeżdżali często po ludzi do okopów na Juscie i w Rożnowie, zabierali młodzież, nawet dzieci, jeśli w którym dniu w okopach było mniej ludzi, niż miała wieś wyznaczone. Ja też musiałem chodzić do okopów pod koniec wojny, nigdy tego nie zapomnę! *H. K. Ujanowice*.”

Naukę swą rozpoczęłam we wrześniu 1943 r. Wraz z kolegą z Wołkowej dołączyliśmy do grupy uczniów u Żolny w Krosnej. Drogę miałam daleką, bo często musiałam chodzić lasem, aby uniknąć wypytywania przez ludzi gdzie i po co chodzę trzy razy w tygodniu. W zimie nauka z Żolnowki została przeniesiona do Bukowca u Holasia i wtedy musiałam zamieszkać u ciotki w Krosnej. Pierwszy egzamin zdawałam na wiosnę w domu P. prof. Oleksównej w Żnińce przed Tajną Komisją Egzaminacyjną przyjeżdżającą z Nowego Sącza. Klasę II gimn. przerabiałam już w domu mojej ciotki, gdyż miejsce spotkań uczniów trzeba było często zmieniać i kryć się przed gestapo, przyjeżdżające po kontyngent ludzi, zboża i bydła. Smutne to były czasy, bo w naszej wsi i na Michałowcowej Niemcy zastrzelili kilku niewinnych ludzi, szkalili partyzantów, wpadali nagle, robili w domach rewizje w poszukiwaniu broni i wielu zakazanych rzeczy, np. żarna, maszynki do robienia masła, bydła bez kolecyków, książek lub ulotek. Opóźniony egzamin z kl. II składałam w Żnińce już po przejściu frontu, po wyzwoleniu (...) *K. P. Sechna*.”

„Najpierw zabory, a obecnie okupant niemiecki nie pozwala nam się uczyć, aby szybko i bardziej przerobić nas na parobków, niewolników. Nawet pies, gdy jest bity, nie pomyśli sobie, że w tej samej chwili od swego oprawcy dostanie kęs kielbasy. Przez pierwsze lata ludzie żyli wieściami o wojnie i coraz to nowych tragediach Polaków, Żydów i innych narodów w Europie. Później przyszło odepicie, przekonanie, że tak pewno przez jakiś czas musi być, ale rozumny człowiek nie musi się ślepo poddawać